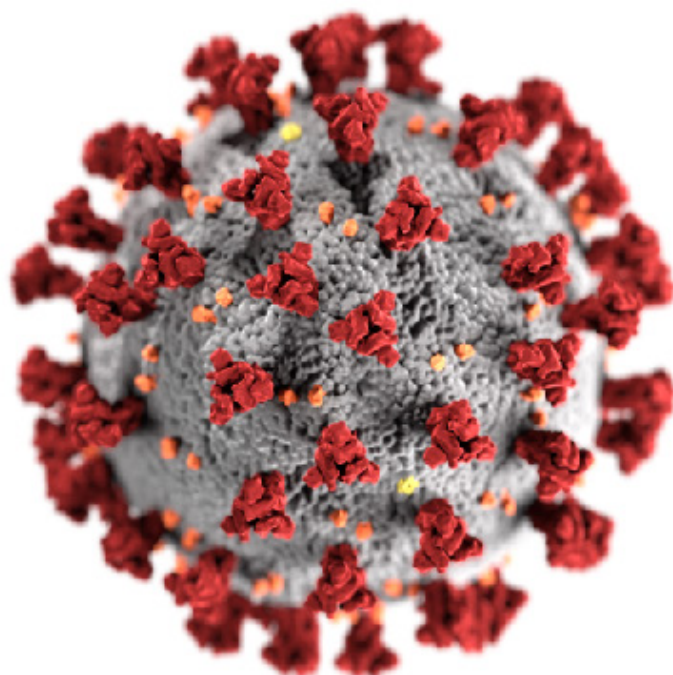


MARGINES

WRZESIEŃ 2021

SZKOŁA · UCZNIOWIE · PRASA

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
NAKŁAD WŁASNY



W numerze:

- 2 Rocznicą wybuchu II wojny światowej a ZSŁ
- 2 Przyjemniejsza i szybsza nauka
- 3 Co dalej?
- 3 Życie kobiet w Afganistanie
- 4 Nauczanie zdalne vs stacjonarne z perspektywy 3-cio klasisty
- 5 Jak wytłumaczyć rodzicom, dlaczego gramy w gry komputerowe
- 5 Ku przestrodze pierwszaków
- 6 Powrót
- 7 Niby eko, a jednak...
- 8 Kobiety Nauki - Rosalind Elsie Franklin
- 8 Wakacje z historią - Mamerki
- 9 Co w stawie piszczy?
- 11 Piaszczysta plaża
- 11 „Shang Chi i legenda dziesięciu pierścieni”, czyli jak zrobić dobry film, który nic nie wnosi
- 12 Żadnych żałobników - recenzja książki „Szóstka Wron”
- 13 Dzieje Nastray

82 Rocznicą wybuchu II wojny światowej a ZSŁ

Kacper Dąbrowski

Zespół Szkół Łączności to szkoła silnie powiązana z Poczta Polska i telekomunikacją, której tak bali się hitlerowcy i za wszelką cenę chcieli zniszczyć wszystkie urzędy pocztowe w Polsce.

Od wybuchu II wojny światowej mija 82 lata.

W czasie, gdy pierwsze niemieckie ataki skierowane były na Westerplatte, dramatyczną walkę toczyła placówka Poczta Polska w Gdańsku. Niemcy atak na budynek Poczty Polskiej traktowali jako formalność i nie spodziewali się silnego oporu. Chcieli zniszczyć przepływ informacji między ludźmi. Jednak personel poczty był przygotowany na atak. Niemcy musieli sprowadzić dodatkowe siły, by w końcu podpalić budynek i zmusić obrońców do kapitulacji. Większość pocztowców zginęła potem, rozstrzelana po wyroku śmierci.

Nasza szkoła rozpoczęła swoją działalność w latach 1937-1938 jako Trzyletnie Liceum Telekomunikacyjne.

Gazeta Szkolna ZSŁ
Redakcja w składzie:
Grzegorz Majgier (red. naczelny),
Michał Dudnik (skład),
Mateusz Pruszcak, Piotr Baciór, Maciej Lisik, Michał Reuss,
Olimpia Grabczak, Michał Karp, Bartosz Dziąła, Patrycja Kalisz, Aleksandra Łanocha, Franciszek Niwicki, Maria Stapor, Adam Janas, Kacper Dąbrowski

Opieka/konsultacja/korekta:
mgr Bogusław Bogusz
e-mail: margines@tl.krakow.pl
www: margines.tl.krakow.pl



Wówczas w dwóch klasach uczyło się 74 uczniów. Szkoła powstała pod patronatem Dyrekcji Poczty i Telegrafów w Krakowie. Gdy wybuchła II wojna światowa, placówka była zagrożona zamknięciem, ale dzięki staraniom dyrektora Władysława Szatkiewicza, okupant zgodził się, aby uczniowie ukończyli trzecią klasę. Zajęcia odbywały się wtedy na ul. Krupniczej. Szkołę ukończyło wówczas 19 uczniów. Potem władze okupacyjne zabroniły dalszej działalności szkoły.

17 września 1945 roku ponownie rozpoczęto działalność szkoły pod nazwą Państwowe Gimnazjum i Liceum Telekomunikacyjne.

Naukę rozpoczęło 69 uczniów w salach poczty przy ul. Łobzowskiej. Warsztaty były prowadzone na ul. Cystersów. Od tamtej pory szkoła wielokrotnie zmieniała swoją siedzibę. W roku 1968 szkołę przeniesiono do nowego obiektu na ul. Zielnej i nadano imię „Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku”, oddając tym samym hołd bohaterom broniącym placówki pocztowej podczas II wojny światowej.

Czerpiąc wzorce z dyrektorów i patronów naszej szkoły, musimy pamiętać, że nasza edukacja jest możliwa dzięki heroicznej walce obrońców wolności Polski.

Przyjemniejsza i szybsza nauka

Adam Janas



Sposoby na lepszą naukę: co trzeba, a czego nie wolno robić, aby się dobrze uczyć? Te kilka sposobów poprawią jakość naszej pracy.

Zaczął się nowy rok szkolny. Wielu uczniów wraca do szkół przerażonych ilością materiału, którą muszą przerobić w nadchodzących semestrach – podstawowy materiał, a w niektórych przypadkach powtórzenie lub nadrobienie zaległości spowodowanych zdalnym prowadzeniem zajęć. Edukacja będzie sprawiać w tym roku większy problem, ponieważ wychowankowie są mocno rozleniwieni przez naukę w domu. Na szczęście istnieją sposoby, które umilają nam czas pracy, skracają go i czynią jeszcze bardziej efektywnym.

Jedynym z podstawowych sposobów jest odcięcie się od świata wirtualnego. Wyciszmy telefon i schowajmy go do szuflady. Przejrzeć Instagrama czy YouTube'a możemy później. Różnorodne powiadomienia z mediów społecznościowych mocno nas rozpraszają i dekoncentrują.

Pozbycie się tego problemu zdecydowanie poprawi jakość naszej pracy – nauczmy się o wiele więcej w krótszym czasie.

Istotny jest również stan naszego pokoju. Gdy w pomieszczeniu leżą porozrzucane ubrania lub na biurku jest stos talerzy, to nie da się w takich warunkach dobrze pracować. Nasze biurko powinno być czyste i schludne, aby nic nas nie rozpraszało.

Wielu osobom w nauce bardzo pomaga słuchanie muzyki: muzyka klasyczna czy padający deszcz. Utwory pozwalają niektórym się skupić i znacznie poprawiają ich efektywność pracy. Warto poszukać takiego gatunku muzyki, który będzie nam odpowiadał.

W nauce bardzo ważna jest powtórka. Nawet po kilku minutach powtarzania zapamiętujemy o wiele więcej niż bez. Badania dowodzą, że następnego dnia zapominamy nawet do 80% nauczonych treści. Warto systematycznie się uczyć i powtarzać, gdyż taki sposób nauki pomaga nam zapamiętać o wiele więcej.

Przed ważnym egzaminem najlepiej jest spać co najmniej 8 godzin. Po dobrze przespanej nocy wzrasta nasza koncentracja i łatwiej jest przypomnieć sobie wcześniej przyswojone informacje. Dla większości osób nauka w nocy przynosi gorsze efekty, gdyż przez zmęczenie trudniej się skupić i zapamiętać. Są jednak osoby, dla których nocna praca jest bardziej korzystna.

Te kilka porad znacznie poprawi jakość naszej nauki. Powrót do szkół wcale nie musi być męczący i nieprzyjemny – gdy znamy odpowiednie sposoby, możemy czerpać wiele przyjemności z nauki. Warto z nich skorzystać.

Powodzenia!

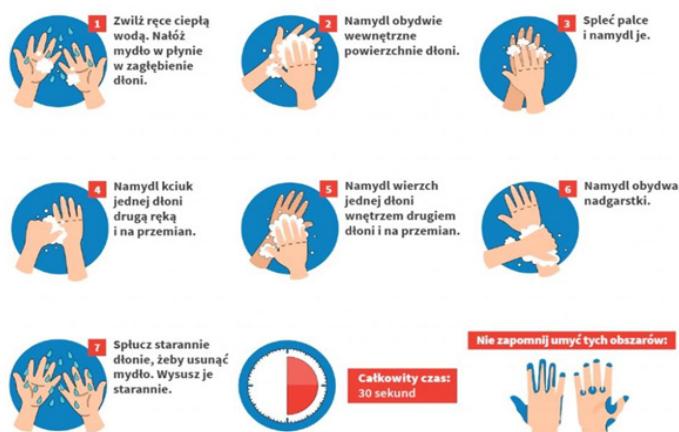
Co dalej?

Piotr Baciór

Przed nami wrzesień. Miesiąc, zapowiadający najbliższe 187 dni nauki. Przyszło nam niestety żyć w takich czasach, w których nie możemy być pewni tego, czy cały ten okres kilku najbliższych miesięcy spędzimy stacjonarnie w szkole, czy też zdalnie. W poprzednich dwóch latach byliśmy świadkami tego, jak to wirus potrafił zasiać wystarczająco dużo szkód, abyśmy zostali dla własnego bezpieczeństwa wysłani do domów, na naukę zdalną. Było to rozwiązanie ostateczne, które jednocześnie miało zapewnić bezpieczeństwo zarówno uczniom, jak i pedagogom. Wad oraz zalet nauczania zdalnego można doszukiwać się bez końca, jedno jest jednak pewne - nic nie zastąpi nam nauki stacjonarnej, odbywającej się wśród ludzi dookoła, w tym jednym, dobrze nam wszystkim znanym miejscu. Co możemy zrobić, aby zasmakować nauki stacjonarnej w tym roku? Jak możemy się przyczynić do dalszego nauczania tradycyjnego, które znaliśmy doskonale z poprzednich lat nauki? To bardzo proste, jako jednostki możemy stosować się do obowiązującego reżimu sanitarnego, nosić maseczki, dezynfekować ręce oraz w razie jakichś symptomów choroby, reagować - nie bagatelizować. To coś prostszego niż mogłoby się wydawać, prawda? Wpływ jednostki ma odniesienie na wpływ grupy. Już jako pojedyncze osoby, możemy walczyć z wirusem oraz próbować chociaż ograniczać jego rozprzestrzenianie. Jest to wszystko, co jesteśmy w stanie zrobić, pamiętajmy także, że jako młodzi musimy też myśleć o ludziach, którzy nas otaczają i mogą gorzej przechodzić chorobę, aniżeli my i nasz silny, młody organizm.

Im dłużej będziemy trzymać się wyznaczonych restrykcji, tym większa jest szansa na to, że ten rok spędzimy na nauce stacjonarnej. Musimy jednak pamiętać, że nasze działania mimo wszystko są ograniczone. Nie jesteśmy w stanie przewidywać i zapobiegać wszystkiemu, jednakże każda próba zachowań zapobiegawczych może przyczynić się do jak najdłuższego prosperowania nauczania stacjonarnemu, co z pewnością się przysłuży nam samym. Pamiętajmy o bezpieczeństwie, dezynfekujmy ręce, nośmy maseczki oraz przestrzegajmy aktualnie obowiązujących obostrzeń. A przede wszystkim starajmy się myśleć o dobru drugiego człowieka.

Jak skutecznie myć ręce?



Główny Inspektorat Sanitarny

[/GIS_gov](#)

[/GISgovpl](#)

[/GIS_gov_pl](#)

[/gis.gov.pl](#)

Życie kobiet w Afganistanie Grabczak

Od wieków Afganistan był obszarem nieustannej walki o wpływy. Indie, Imperium Brytyjskie, a w końcu ZSRR i USA próbowały podporządkować sobie ten kraj pod pozorem wprowadzania reform. Skutkiem tej polityki był ciągły przelew krwi. Największą cenę zmian i wojny ponosili ci najbiedniejsi: robotnicy, rolnicy, kobiety i dzieci. W zależności od tego, na którą stronę przechylała się szala zwycięstwa, rządy Afganistanu prowadziły mniej lub bardziej liberalną politykę wewnętrzną. Nie można pominąć tego, że Afganistan był i jest krajem islamskim.

Wraz z usunięciem z Afganistanu Sowieatów do głosu doszły ruchy islamistyczne. Lata wojny doprowadziły do wyewoluowania ruchu oporu, który następnie przerodził się w religijną armię - talibów.

Talibowie zbrojnie dążyli do pozbycia się z kraju żołnierzy amerykańskich, stopniowo usuwając ich z kolejnych terenów. Udało im się rozszerzyć swoją władzę na cały kraj na początku lat 90, spowodowało to drastyczną zmianę w życiu kobiet. Jeszcze na przełomie lat 70 i 80, kobiety mogły swobodnie chodzić i ubierać się jak chciały, studiować i tańczyć. Nie musiały się martwić o zakrywanie ciała od stóp aż po czubek głowy. Kiedy talibowie doszli do władzy, wolność Afganek została radykalnie ograniczona. Podstawowe prawa i swobody obywatelskie, jak prawo do edukacji i opieki zdrowotnej, wolności wypowiedzi, praktycznie przestały istnieć.

Krok po kroku kobiety były pozbawiane kolejnych, dla nas tak oczywistych praw, jak możliwość samodzielnego podróżowania, prowadzenia własnej firmy czy nawet możliwości chodzenia na siłownię. Nakazywano zakrywać każdy skrawek ciała, włączając w to twarz. Kobiety mogły się leczyć tylko u lekarek, równocześnie zaprzestano kształcenia kobiet, więc również lekarzy-kobiet. Kobiety nie miały już prawa głosu.

Wiele Afganek, które były wykształcone i brały aktywnie udział w społeczeństwie, zostały brutalnie usunięte z życia publicznego. Wtrącano je do więzienia i torturowano. Pozbawione możliwości zarobku, skazane na litość męskich członków rodziny, czasem musiały żebrac lub prostytuować się. Wiele kobiet wybrało samobójstwo.

Należy podkreślić, że sytuacja taka nie dotyczy tylko kobiet w Afganistanie. W innych krajach islamskich takich jak Pakistan, Arabia Saudyjska, Katar, Somalia, kobiety również są niższą warstwą społeczną i podlegają władzy mężczyzn, najpierw ojców, potem mężów lub braci. Ojcowie aranżują małżeństwa, mężowie kontrolują każdy krok, bracia strzegą cnoty. Nawet tak zwykłe zajęcie, jak zakupy muszą się odbywać w towarzystwie męskiego opiekuna. Kobiety nie mogą bez pozwolenia opuścić domu, aby odwiedzić rodzinę. Niczego nie załatwią w urzędzie, nie mają własnego konta bankowego. Muszą uzyskać zezwolenie męża lub brata, by pracować, a praca nie jest możliwa w każdym kraju. Nie mogą samodzielnie prowadzić samochodu, zrobienie prawa jazdy przez kobietę w Arabii Saudyjskiej jest możliwe od niespełna dwóch lat, choć to tylko teoria, ponieważ nie ma dostępu do szkół przygotowujących do egzaminu, a cena kursu jest trzykrotnie wyższa niż kursu dla mężczyzny. Szczytem absurdu jest konieczność uzyskania pozwolenia męża na rozwód z nim.

Równocześnie obserwujemy kraje z dominującą religią islamską, gdzie życie kobiet jest w zasadzie podobne do europejskiego. Turcja, Azerbejdżan to kraje o wysokim stopniu emancypacji kobiet. Ubezwoławienie kobiet nie wynika więc z nakazów religii, lecz z jej interpretacji i niepopartych zapisami ksiąg zwyczajami.

Szanuję różnice w religiach i tradycjach różnych kultur. To, że jesteśmy inni, nie znaczy, że nie możemy się porozumieć. Jednocześnie czuję głęboki wewnętrzny sprzeciw wobec łamania praw człowieka i ukrytego niewolnictwa, wszelkich form uzależniania i ubezwłasnowolnienia. Europa i Ameryka przeszły długą drogę, wyrównując prawa kobiet i mężczyzn, jednak nadal do dziś walczyliśmy ze szklanym sufitem i innymi nierównościami.

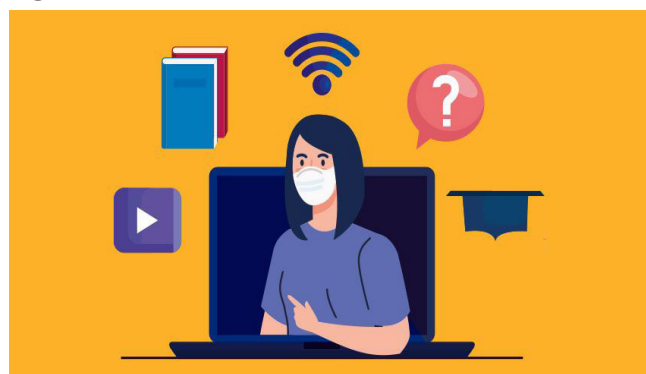
Smutne jest, gdy los kobiet w Afganistanie wydaje się spoczywać na wahadle, raz zbliżającym się do kultury europejskiej, aby po paru latach cisnąć je w otchłań radykalnego islamizmu.

Czy da się z tym walczyć? Na pewno tak, ale wymaga to głębokiej zmiany światopoglądu, takiej, jaka następuje w naszej kulturze od XIX wieku.



Nauczanie stacjonarne vs zdalne z perspektywy 3-cio klasisty

Anon



Po dwóch blisko dwóch latach nauczania zdalnego przyszedł czas powrotu do stacjonarnych zajęć, co prawda nie wiadomo na jak długo, ale póki co szkoły działają względnie normalnie. Po tak długiej styczności z nietradycyjnym trybem nauczania można doszukać się paru zalet i kilku wad względem nauczania standardowego.

Pierwszą kwestią, którą chciałbym poruszyć, jest oszczędność czasu, jaką zyskujemy podczas nauczania online. Brak potrzeby dojazdów do szkoły i do domu sprawia, że często zyskujemy ponad godzinę na samej tej czynności. Zamiast ruszać do szkoły dużo przed godziną rozpoczęcia lekcji, wystarczy wstać 10 min przed lekcją i odpalić komputer.

Sen to coś, co na pewno jest bardzo ważne, jeśli chodzi o produktywność. Przez to, że do stanowiska nauki podczas lekcji zdalnych mamy kilka metrów, spokojnie można się wyspać i podczas dnia mieć więcej energii. Różnie to wygląda w przypadku tradycyjnego nauczania. Nie zawsze uda się odespać tyle czasu, ile nasz organizm potrzebuje.

Inną kwestią jest sama jakość i rzetelność nauki. O ile w przypadku nauczania stacjonarnego uczniów ma mniej okazji do lenistwa i oszukiwania, tak w przypadku lekcji online jest to rzecz, która zależy w głównej mierze od podejścia ucznia do swojej edukacji. Po kilkunastu miesiącach nauki zdalnej, podczas lekcji stacjonarnych widać, kto przespał ten czas, a kto wykorzystał go w odpowiedni sposób. Często ważnym czynnikiem jest też konkretny dział danego przedmiotu.

Kształcenie zawodowe zarówno teoretyczne i praktyczne chyba najbardziej ucierpiało przez ten okres. Ciężko jest nauczyć się zawodu, patrząc w ekran komputera i wykonując zadania w programie symulacyjnym. O ile w liceach nie ma takiego problemu, to w innych szkołach technicznych też taki problem się pojawia.

Kontakt ze znajomymi ze szkoły przez okres e-lekcji jest znikomy, a szkoła to nie tylko nauka i lekcje ale także kontakt z rówieśnikami. Rozmowy przez różnego rodzaju komunikatory to nie to samo co rozmowa twarzą w twarz z drugą osobą. Myślę, że to chyba największy minus lekcji podczas pandemii. Wiedzę często da się nadrobić, a chwil ze znajomymi już niekoniecznie.

Sumując całość moich przemyśleń, trzeba powiedzieć, że zarówno lekcje stacjonarne jak i zdalne posiadają swoje wady oraz zalety. Myślę, że w obu przypadkach przy odpowiednich chęciach można uczyć się na podobnym poziomie, ale to zależy w głównej mierze od podejścia ucznia i nauczyciela.

Jak wytłumaczyć rodzicom dlaczego gramy w gry komputerowe

Anonim

"Często grając w gry komputerowe, zastanawiamy się, jakie są ich korzyści. W końcu słyszymy o nich bardzo dużo złego. Kilka z nich postanowiłam zebrać i napisać o nich artykuł."

Gry komputerowe znają wszyscy. Czy lubicie w nie grać? Ja tak i jak wielu z was mam kilka ulubionych tytułów i myślę, że taka forma spędzania czasu ma wiele plusów.

Podczas grania nabywamy wiele umiejętności lub ćwiczymy, to co już umiemy. Weźmy na przykład gry multiplayer, które wymagają komunikacji, najczęściej w języku angielskim. Poprawiamy nie tylko naszą wymowę, słownictwo, ale też pewność siebie czy płynność naszej wypowiedzi. Gry uczą współpracy, zdolności przywódczych i kreatywności - podczas rozgrywek musimy planować, negocjować, wymyślać rozwiązania problemów - bez tego zmniejszamy nasze szanse na wygraną. Inne produkcje mają w nas pobudzić ciekawość oraz zainteresowanie danym tematem. Często wymagają od nas nieco więcej skupienia i wyobraźni. Przykładem mogą być gry takie jak „Miegakure” lub „4D Toys”, w których możliwe jest poznawanie 4 wymiaru i eksperymentowanie z nim.

Należałoby także wspomnieć o terapeutycznej stronie gier komputerowych. Wiele osób zmaga się z różnymi chorobami lub upośledzeniami. W 2013 roku w Minecraftie powstał serwer Autcraft, stworzony wyłącznie dla osób z autyzmem, gdzie obowiązywał brak przemocy i agresji. Po pewnym czasie dzieci grające na serwerze poprawiły zdolności komunikacyjne. Coraz częściej gry komputerowe wykorzystywane są w też w leczeniu fobii (np. arachnofobii, klaustrofobii czy insektofobii) lub pomagają w złagodzeniu lęków społecznych czy depresji. Te ostatnie zyskały popularność podczas pandemii.

Neurologzy zauważyli pozytywny wpływ gier wideo na mózgi graczy. Odnotowano u nich powiększenie obszaru mózgu odpowiedzialnego za pamięć, koncentrację, zdolność do myślenia przestrzennego czy koordynację ruchową (oko-ręka). Ponadto osoby takie szybciej rozwiązywały zagadki logiczne, analizowały informacje, a także miały lepsze zdolności poznawcze. Potwierdziły to badania odnoszące się do lekarzy chirurgów - tylko 3 godziny tygodniowo grania powodowały u nich skrócenie czasu zabiegów o około jedną czwartą i sprawiały, że popełniali oni około 35% mniej błędów.



Z grami nie można jednak przesadzać. Regularne rozgrywki kilka razy w tygodniu od 1 do 3 godzin, mają korzystny wpływ na nasz mózg oraz zdrowie. Jednak codzienne wielogodzinne sesje przy komputerze mogą negatywnie wpływać na relacje z koleżankami i kolegami, a nawet prowadzić do uzależnienia.

Ku przestrodze pierwszakom

Michał Dudnik

Cześć! Priviet! Hello! Hallo! Salut! Shalom! Dziwny wstęp, nieprawdaz? Cóż, nigdy nie miałem do tego głowy, dlatego postanowiłem po prostu się z tobą przywitać w kilku językach. Tajemnicza jest też nazwa, bo przed czym może ostrzegać zeszłoroczny pierwszak pierwszaka tegorocznego? No, to siadaj, kładź się, wygodnie, bierz ciastko, herbatkę, gumisiowy sok, a ja spróbuję umilić ci czas (chciałbym zaznaczyć, iż ostatnie adresatem ostatniego zdania jest każdy czytelnik „Marginesu”).

Jak dobrze wiesz, zeszły rok szkolny zaczął się... przyjemnie. Stacjonar, każdy się cieszy, ktoś poznaje nowych ludzi, ktoś rozmawia ze starymi znajomymi. Jednakże, jeśli dobrze pamiętasz, szybko nas zwinęli do domów. I zaczęła się powtórka sprzed roku. Zdalne... Na początku zapewne każdy był nastawiony pozytywnie (ja nie byłem wyjątkiem), ale potem opinia się zmieniła. Zacząłem się coraz to bardziej obijać, moja nauka toczyła się na Summoner's Rift (dla niewiedzących, Summoner's Rift to jedna z map w popularnej grze MOBA "League of Legends"), na terenie jednej z kilku baz w "Among Us" bądź banalnie w krainach Morfeusza czy wymyślanym Velen Sapkowskiego oraz podobnych krainach innych pisarzy. Nie wiem, czy było tak u ciebie, ale u nas nauczyciele sprawdzali wiedzę w sposób pisemny. Jedni mniej aktywnie, drudzy bardziej, lecz było to nieodmienną częścią zdalnych. Jak myślisz, pierwszaku, co zrobił twój rok (może dwa lata) starszy kolega? Dokładnie tak! Poszedł na łatwiznę. Chociaż chciałbym się usprawiedliwić, bardziej przed samym sobą. Na początku okropnie się starałem (nawet jako jednemu z pierwszych udało mi się zgarnąć ocenę wyższą niż 0/10 na stacjonarnych lekcjach elektrotechniki. Ba! Było to 8/10, co nadal uważam za dość przyzwoity wynik). Jednakże potem... Oh, potem się zaczęło oszukiwanie. Początki były mniej nachalne, ot, pominięcie tych cięższych zagadnień z podręcznika ze słowami "E tam, jak czegoś nie będę wiedział, to wujcio Google pomoże".

Owszem, nie postępowałem zbyt poprawnie, lecz nadal się uczyłem i miałem swoją wiedzę. Przykładem mogą posłużyć kartkówki z języka polskiego. Na początku omawiane były Biblia i mity greckie, co sprawiało mi trudności. Dlatego też rzeczy, które po nawet i godzinnym wkuwaniu znikwały niczym... zresztą pomińmy ten żart o rodzinie monoparentnej, zostawiałem internetowi wraz z podręcznikiem. Czy dało to efekty? Jakież na pewno dało, chociaż nasz nauczyciel zapewne od razu połapał się, iż praca nie była pisana samodzielnie.

No i tak to sobie szło, aż ostatecznie doszedłem do końca semestru. Zaczęły się ferie po feriach, które trwały tylko dwa tygodnie, podsumowanie półrocznej od razu drugi semestr.



Zagadka! Co mogłem zrobić w nowym semestrze? Chciałbym, by w odpowiedzi ukazało się coś w rodzaju: "Zmobilizowałem się, zacząłem się uczyć i ukończyłem dumnie rok", lecz niestety, rzeczywistość była inna. Moje lenistwo sięgnęło zenitu, czego potem mocno pożałowałem, ale do tego dojdziemy. Zapewne też tak robiłeś, że wchodziłeś na lekcje, zmniejszałeś poziom głośności nauczyciela na 10%, żeby w razie wyczytania swojego nazwiska uniknąć "prezentu" w postaci jedynek i szedłeś robić coś swojego. Osobiście mi potem w głowie nie zostawało nic, a jedyne co miałem, to screeny w folderze, robione na szybko, by się poduczyć. No, ale czego mogłem się nauczyć wieczorem przed sprawdzianem? Dlatego na pojedynki z poleceniami od nauczyciela szedłem z wiedzą screenową (z wyjątkami oczywiście, bo matematyki, elektrotechniki czy układów cyfrowych uczyłem się nie jeden wieczór przed, a dwa). Zapytasz mnie teraz, jak mi szło? No, jakoś szło, wnioski dotyczące spisywania wyciągnięte z pierwszego semestru skutecznie spisywanie w drugim, dlatego też na kartkówkach było mniej wiedzy Googla, a więcej informacji od nauczyciela. Jednakże i z tym nauczyciele nauczyli się walczyć. Nie bezpośrednio na kartkówce, ale przy założeniu odpowiedzi ustnej. Zabranym z zaskoczenia nie miałeś czasu na wygooglowanie odpowiedzi, co nie uchodziło uwadze nauczyciela. Takie "akcje" przestawały być zabawne i coraz częściej wymuszały na mnie refleksje dotyczące mojego sposobu uczenia się.

Tak pomału zbliżyłem się do okresu decyzji o powrocie do szkół. I mówiąc o tym, nie mogę nie wspomnieć sprawdzianu z układów cyfrowych tydzień przed powrotem, który ostatecznie odebrał mi ochotę robienia sobie braków.

Sprawdzian składał się z trzynastu pytań, z czego sześć było pytaniami zamkniętymi. Platformą, na której pisaliśmy, były nie Teamsy, nie Testportal, a Quizziz. Niesamowicie ucieszony tym, że jest to ta platforma, a nie inna, szybko, na nowej karcie odpaliłem stronę, która nieznanym dla mnie sposobem umiała wyciągać poprawne odpowiedzi z Quizu. Momentalnie zobaczyłem odpowiedzi na pytania zamknięte (i tylko zamknięte), co podniosło mi humor jeszcze bardziej. Zabrałem się do uzupełniania zadań, a po około trzydziestu minutach już nie było mnie na stronie z pytaniami. Minął czas, przyszły lekcje stacjonarne i w trakcie jednej z nich weszła Pani Dyrektor (nauczycielka układów). Wyczytała moje nazwisko, zaprosiła do innej sali i kazała rozwiązać cztery zadania. Cztery zadania przekopiewane z kartkówki. Cztery zadania otwarte, na które odpowiedzi nie znałem. Z powrotem Pani otrzymała kartkę z totalnymi bzdurami na niej, a kiedy wychodziłem rzuciła krótkim pytaniem: "Ściągałeś?". Oszukiwanie nie miało sensu, więc odpowiedź była pozytywna. Jak się dalej okazało, Pani Dyrektor wiedziała o moich przekrętach ze stroną internetową. Spytała się skąd? Otóż celowo zaznaczyła złe odpowiedzi, jako że te dobre w systemie Quizziz, przez co "pomocnicza" strona pokazała mi te wybrane przez system, które oczywiście były niepoprawne (P.S. jeśli Pani czyta ten artykuł, to serdecznie pozdrawiam i najmocniej przepraszam, jeżeli w tym roku przyjdzie nam pracować zdalnie. Właśnie uodporniłem przyszłych elektroników).

Jaki wniosek z tego wszystkiego? Cóż, pozwolę zacytować sobie moją nauczycielkę od matematyki. "Nie uważajcie, nie uważajcie, to i tak wszystko wyjdzie w drugiej klasie, a jeśli nie w drugiej, to w trzeciej bądź na maturze". Dlatego pierwszaku nie popełniaj tych samych błędów co ja. Ta szkoła to nie podstawówka, wymaga od ciebie o wiele, O WIELE więcej niż "pomalowanie sześcianu na różowo". Ponadto nie próbuj iść na skróty, bo jak widzisz, nauczyciele wcale nie są tak bezsilni jak nam młodym się zdaje, a oszukując, szkodziś tylko

Powrót Piotr Baciór

Przyjemne chwile odpoczynku już za nami. Dziś wita nas wrzesień, miesiąc zapowiadający wiele tygodni skrupulatnej nauki oraz ciężkiej pracy. Powrót do szkoły może być dla wielu uczniów swojego rodzaju szokiem, niczym nagłe wrzucenie do przerębła z lodowatą wodą, jednakże nie należy się bać tudzież zrażać. Rzeczą, którą możemy zrobić dla poprawienia własnego samopoczucia oraz komfortu podczas owego powrotu, jest z pewnością ustalenie oraz konsekwentne trzymanie się naszego własnego, określonego planu zajęć. Nie chodzi tutaj jedynie o zajęcia szkolne, gdyż to czas poza nimi samymi możemy dowolnym zakresie gospodarować. Powinniśmy się skupić na tym, aby usystematyzować, ile konkretnie czasu potrzebne nam będzie na naukę, a ile na przyjemności. Takowy plan pozwoli nam wyselekcjonować czynności dla nas najbardziej istotne oraz priorytetowe.

W ostateczności, gdy skończymy już z obowiązkami szkolnymi, domowymi oraz prywatnymi, będziemy w stanie więcej czasu wolnego poświęcić na przyjemności. W głównej mierze chodzi o pewien porządek, który pozwoli nam na wprowadzenie w nasze życie rutyny, dającej nam możliwość jak najszybszego rozwiązywania spraw wpierw wywodzących się z naszych obowiązków, następnie prywatnych, a do dopiero na samym końcu przyjemności. W ten oto sposób zaoszczędzimy czas oraz będziemy mogli w pierwszej kolejności załatwić nasze obowiązki szkolne, co pozwoli nam na łatwiejsze oraz efektywniejsze przyswajanie materiału. Dzięki właśnie temu będziemy mogli również resztę wolnego czasu spędzić na dowolny odpoczynek. Musimy jednak pamiętać, że jako ludzie potrzebujemy oczywiście chwili oddechu oraz trochę spokoju, jednakże często mamy tendencje do zamieniania chwili w kilka chwil, następnie kilkanaście, a w konsekwencji często zdarza się nam spędzać więcej czasu na odpoczynku, aniżeli na rzeczywistej pracy oraz konsekwentnym wypełnianiu swoich obowiązków. Korzystajmy więc rozsądnie z naszego wolnego czasu, bądźmy pozytywnie nastawieni do kolejnego roku nauki oraz uczmy się jak najefektywniej tylko potrafimy, jak najwięcej z tego czerpmy, bądźmy jak najbardziej rzetelni wobec samych siebie.



Niby eko, a jednak...

Bartosz Działo

Ostatnio można zauważyć wśród społeczeństwa tendencję do zmiany stylu życia na przyjazny środowisku.

Ten trend zauważają producenci m.in. samochodów i paneli fotowoltaicznych. Coraz częściej slogany reklamowe czy motto firmy (np. LEXUS) starają się dostosować do tego nowego wymogu i stylu życia potencjalnych klientów, niezależnie od tego, czy rzeczywiście „eko” oznacza, że dany produkt jest rzeczywiście przyjazny środowisku. Czy słusznie?

Przykładowo, hasło wspomnianej wcześniej firmy LEXUS to: „STOP SMOG, GO HYBRID”. Brzmi ono bardzo przekonująco w stosunku ekologiczności aut elektrycznych i hybrydowych, lecz według badania realizowanego przez ADAC wraz z Instytutem Badań nad Środowiskiem i Energią w Heidelbergu, to... auta z silnikiem diesla emitują najmniej dwutlenku węgla.

Czy to oznacza, że przyszłość aut elektrycznych i hybrydowych jest już przesądzona?



Nie do końca podane badanie mogło wykazać ww. wniosek, z powodu jeszcze mocno utrwalonego przyzwyczajenia (zwłaszcza w Polsce) do produkcji energii przez spalanie węgla zmiana auta na elektryczne lub hybrydowe nie ma znaczącego pozytywnego efektu na środowisku. Podane badanie było realizowane mniej więcej w 2018 roku, czyli ponad 3 lata temu, ten ranking ogólnie dla Europy pewnie się zmienił, lecz dla Polski niekoniecznie. Należy zauważyć, iż ostatnie tendencje Unii Europejskiej do zmniejszenia degradacji środowiska nie były szczególnie brane pod uwagę w Polsce, zwłaszcza w sferze elektrowni zasilanych węglem, ale też np. produktów jednorazowego użytku.

Podobnie sprawa ma się z panelami fotowoltaicznymi, które zwłaszcza w okresie ostatnich 2 lat cieszą się coraz większą popularnością za sprawą silnie promowanych i reklamowanych na wszelkie sposoby korzyści, mających przede wszystkim polegać na oszczędnościach dla gospodarstw domowych. Oszczędności są niewątpliwie sprawą ważną i dla wielu decydującą, jednak w Internecie można natrafić na różne informacje o tym, iż realny skutek na środowisko może być ogólnie negatywny; m.in. na portalu obserwatorfinansowy.pl autor artykułu zwraca uwagę, iż do produkcji paneli fotowoltaicznych używa się metali rzadkich, których wydobycie nieraz powodowało wlewanie ton chemikaliów do rzek, co skutkowało ich skażeniem. Wiele zastrzeżeń można mieć również do warunków życia i pracy mieszkańców. Poza zanieczyszczeniem środowiska następuje również niszczenie skorupy ziemskiej.

Podsumowując, można zauważyć, że nowe technologie przy odpowiednich warunkach będą spełniały swoje przeznaczenie, czyli zmniejszenie zanieczyszczenia i niszczenia środowiska naturalnego, od którego przecież zależy nasze życie; lecz dalej zostając przy starych przyzwyczajeniach, podane narzędzia nie zmienią dużo, jeśli w ogóle coś będzie możliwe do zrobienia w takich warunkach.

	1			3	
4		3		2	1
1			2		4
2		4			
3			5		
		6	3	1	2

	1	4		2		
				1		4
3				4	1	2
		2			5	6
6		2			4	1
5	1			6		3

Kobiety Nauki - Rosalind Elsie Franklin

Maria Stapor

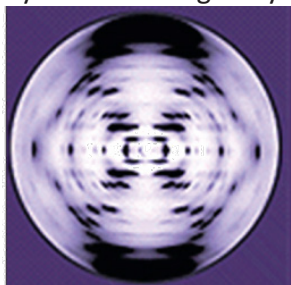
Rosalind Elsie Franklin, czasami określana jako pokrzywdzona bohaterka, była angielską chemiczką, której praca miała kluczowe znaczenie dla zrozumienia struktur molekularnych DNA.

Rosalind już jako mała dziewczynka wykazywała ponadprzeciętne zdolności w szkole. Jej matka mówiła o niej, że jest niepokojąco sprytna, ponieważ spędza cały wolny czas na arytmetyce i nie popełnia przy tym błędów. Jedyłą jej słabością w szkole była muzyka. Jej nauczyciel nawet podejrzewał, że może ona mieć problemy ze słuchem. Jednak to nie powstrzymało jej przed zdaniem matury z sześcioma wyróżnieniami oraz zdobycia stypendium uniwersyteckiego. Zaczęła naukę w Newnham College w Cambridge, gdzie zdobyła dyplom z chemii.

W 1947r. Rosalind Franklin zaczęła pracować dla Centralnego Państwowego Laboratorium Chemicznego w Paryżu, gdzie nauczyła się analizy budowy cząsteczek chemicznych za pomocą promieni Roentgena. Już w 1951r. przeniosła się do King's College w Londynie, by móc zgłębiać tajniki DNA. Największym z jej osiągnięć jest odkrycie w 1953r. podwójnej helisy DNA. Dokonała tego za pomocą krystalografii oraz słynnego „obrazu 51”, niezwykle czystego i wyraźnego obrazu z dyfrakcji rentgenowskiej uzyskanego przez Franklin i jej magistranta. Później zajęła się badaniami z dziedziny analiz efektów ciepła na mikrostrukturę węgla oraz zbadanie ultrastruktury wirusów, gdzie również miała dość znaczące dokonania.

Niestety nadmierna ekspozycja na działanie promieniowania X, które stosowała do prowadzenia badań naukowych, prawdopodobnie przyczyniła się do wystąpienia u niej nowotworu jajnika, który został zdiagnozowany 1956r. Pomimo tego ostatnie tygodnie życia spędzała w laboratorium, dokonując ekspertyz mikrobiologicznych. Zmarła w 1958r., mając 37 lat. Większość jej pracy została doceniona dopiero po jej śmierci. Otrzymała wiele nagród oraz wyróżnień, jednak nigdy nie była nominowana do Nagrody Nobla. Jej praca była kluczową częścią odkrycia struktury DNA, co wraz z późniejszymi powiązanymi pracami doprowadziło do przyznania Francisowi Crickowi, Jamesowi Watsonowi i Maurice Wilkinsowi Nagrody Nobla w 1962r. z dziedziny chemii oraz fizjologii lub medycyny.

Życie Rosalind było intensywne i pracowite, a jej dokonania z pewnością spowodowały ogromny skok rozwoju w dziedzinie genetyki i biotechnologii.



Wakacje z historią - Mamerki

Michał Reuss



Czy w czasie wakacji warto poświęcić czas na zwiedzanie? Zdecydowanie tak – zawsze można się czegoś ciekawego dowiedzieć. Przekonałem się o tym na własnej skórze.

W tym roku część wakacji spędziłem na Mazurach, w Węgorzewie. W pobliskich Mamerkach, położonych nad Kanałem Mazurskim, znajduje się częściowo zachowany kompleks bunkrów niemieckich z okresu II wojny światowej. I nie są to byle jakie bunkry!

Mamerki to dawna Kwatera Główna Wojsk Lądowych (OKH). W czasach swojej świetności, tj. w latach 1941-1944, funkcjonowała ona jako samowystarczalne „miasto”, chronione przez zmechanizowany batalion wartowniczy. Ponieważ Niemcy przygotowywały się do zbrojnego ataku na ZSRR (plan Barbarossa), aby ułatwić sobie dowodzenie, zdecydowały się stworzyć sieć placówek w Prusach Wschodnich z kwaterami najważniejszych generałów oraz feldmarszałków. Kraina Wielkich Jezior Mazurskich świetnie się do tego nadawała - pokrywały ją lasy i była słabo zaludniona. Wybudowano tu ponad 250 bunkrów, z których 30 przetrwało do dziś. Są one dostępne dla zwiedzających.

Ja rozpocząłem zwiedzanie od bunkra Centrum Dowodzenia i Łączności, w którym w czasie wojny odbierano meldunki z frontu oraz wydawano rozkazy.



Na terenie kompleksu znajduje się wysoka na 38 metrów wieża widokowa. Warto pokonać 200 schodów, aby podziwiać z platformy jezioro Mamry.



U podnóża wieży znajduje się muzeum poświęcone II wojnie światowej. Obejrzymy tam m.in. replikę okrętu U-Boot, makiety bitwy o Stalingrad i bitwy pod Kurskiem. Turyści mogą również zwiedzać wystawę poświęconą Bursztynowej Komnacie, a także zobaczyć replikę samej Komnaty.



Niedaleko muzeum znajdują się tzw. bunkry giganty, których siedmiometrowej grubości ściany i stropy zachowały się w dobrym stanie. Oczywiście, giganty można zwiedzać.



Na zakończenie wspomnę, że to właśnie w Mamerkach pułkownik Claus von Stauffenberg przygotowywał zamach na Adolfa Hitlera przeprowadzony potem w „Wilczym Szańcu”, ale o tym napiszę w kolejnym artykule.

Co w stawie piszczy?

ps. Mr. Fish

Świat przyrody pełen jest fascynujących stworzeń. Niektóre z nich potrafią świecić, inne widzieć aż 12 podstawowych kolorów (dla porównania u człowieka jest to jedynie 7), polować przy użyciu bąbla powietrza wystrzelonego z niebywałą prędkością czy bić się “na ultradźwięki”. Istnieją także zwierzęta wyglądające tak niepozornie i tak uroczo, że nikt nie pomyślałby, jaką zagadkę mogą stanowić dla współczesnej nauki. Przed wami najbardziej niezwykła larwa, o której mogliście usłyszeć - aksolotl meksykański.



fot. Emilia Szczepanek

Co to za śmieszny klusek?

Aksolotle meksykańskie (*Ambystoma mexicanum*) to płazy ogoniaste o wyjątkowym wyglądzie. Ich dzikie ubarwienie jest przeważnie szarobrązowe, a odmiany hodowlane najczęściej występują w różowych i fioletowych barwach. Nietypowego wyglądu temu stworzeniu nadaje galaretowaty ogon (z tego też powodu w środowiskach akwarystycznych aksolotle nazywane są potocznie “żelkami”), skrzela, swoim wyglądem przypominające pióropusz oraz uroczy, nieproporcjonalny pyszczek.

To, co może w tych stworzeniach zaskakiwać, to fakt, że bez sztucznie dostarczonych hormonów, nagłych, niekorzystnych zmian środowiskowych czy zmian genetycznych nie przeobrażają się one w dorosłą formę, pozostając całe życie larwami (w tej też postaci się rozmnażają). Jaka jest tego przyczyna? Aksolotle posiadają wrodzoną wadę tarczycy, która uniemożliwia prawidłową produkcję tyroksyny, hormonu wymaganego do przeobrażenia się tego płaza.

Gdzieś daleko w Meksyku

Ambystoma meksykańska, bo tak również bywa nazywany ten stworek, to gatunek endemiczny. Oznacza to, że występuje naturalnie tylko w jednym miejscu na świecie, w jeziorze Xochimilco. Znajduje się ono, uwaga niespodzanka, w Meksyku i jest położone 2240 m n. p. m. Temperatura, która panuje w tym zbiorniku, wynosi ok. 19°C, co w połączeniu z innymi aspektami, takimi jak odczuwalna zasadowość, wysoka twardość wody czy zamulone dno, daje nam bardzo specyficzny dla tamtego obszaru ekosystem. Niestety, złe rozplanowanie przez władzę budowy pobliskich dróg, wprowadzenie do jeziora gatunków obcych czy zwiększona w ostatnim czasie obecność odpadów spowodowały szybkie wymieranie tych stworzeń. Aktualnie są one sklasyfikowane jako zagrożone wyginięciem i objęte Konwencją Waszyngtońską CITES. Każdy, kto trzyma w swoim akwarium aksolotla meksykańskiego, jest zobowiązany do posiadania dokumentu potwierdzającego

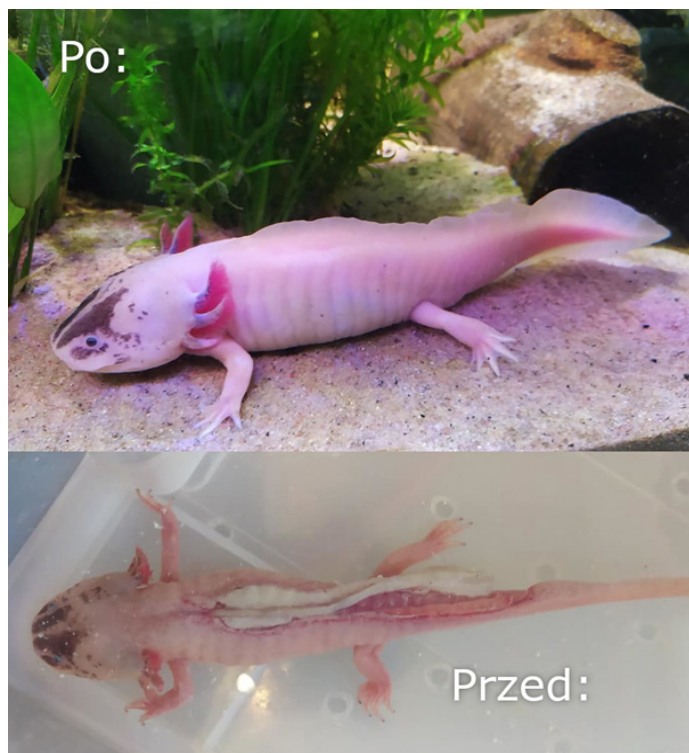
Zdolność tą aksolotle mają dosłownie w genach, co więc stoi na przeszkodzie, żeby na ich podstawie opracować mechanizmy pozwalające leczyć ludzkie choroby? Główną barierą uniemożliwiającą badania w tym kierunku jest olbrzymia złożoność genomu aksolotla, którego rozmiar to aż 30 Gb (dla porównania rozmiar genomu człowieka to ok. 3 Gb). W roku 2019 naukowcom z University of Kentucky udało się zebrać i złożyć genom tej wyjątkowej salamandry. Takie przedsięwzięcie jest dotychczas największym tego typu pod kątem rozmiaru badanego materiału. Odkrycie to ma ogromny potencjał, by popchnąć do przodu badania nad leczeniem takich chorób jak udar mózgu, urazy kręgosłupa czy defekt serca. Co warto dodać, to fakt, że aksolotle charakteryzują się również wrodzoną i praktycznie niespotykaną opornością na nowotwory.

Najśłodszy drapieżnik świata

Tym, co dodatkowo może zaskakiwać, jest dieta aksolotli meksykańskich. Są one drapieżnikami, które lokalizują swoją ofiarę przy pomocy węchu. Ambystoma zjada wszystkie zwierzęta, które zmieszczą się do jej pyska. Wśród nich przeważają owady, mięczaki, skorupiaki, larwy oraz niewielkich rozmiarów ryby. Należy nadmienić, że aksolotla trzymanego w akwarium pod żadnym pozorem nie należy karmić owadami posiadającymi chitynowy pancerz, gdyż te uszkadzają jelita. Dodatkową ciekawostką jest fakt, że hodowlane formy tych płazów bardzo często połykają kamienie, co stanowi śmiertelne zagrożenie dla ich życia. Tego zachowania nie wykazują jednak okazy spotykane w naturze.

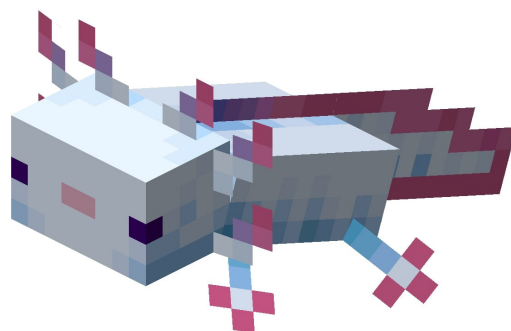
Co nas nie wzmocni, to nas zabije

Aksolotle mimo swoich niezwykłych zdolności do regeneracji są bardzo podatne na wiele chorób i urazów. Niezwykle źle znoszą obecność azotanów(III) i amoniaku w wodzie, ponieważ powodują one dosłowne spalenie się włókien skrzelowych tych niezwykłych płazów, często prowadząc do śmierci. W przypadku leczenia urazów u aksolotli przeważnie nie sprawdzają się takie zabiegi jak kąpiel w roztworze soli kuchennej lub błękitu metylenowego - środki te stosuje się jedynie w ostateczności. Ambystomy meksykańskie, z racji swojego endemicznego pochodzenia, są wyczulone na związki, z którymi w naturze nie mają na co dzień do czynienia. Są to np. uzdatniacze do wody z dodatkiem aloesu, których przy hodowli tych niezwykłych zwierząt należy się wystrzegać jak ognia. Dodatkowym utrudnieniem może być ich niezwykle przepuszczalna skóra, która bardzo szybko pochłania niechciane związki, prowadząc do podrażnień. Przy hodowli tych pięknych zwierząt nie można więc zapominać o zapewnieniu im odpowiednich warunków.



Wycięli mi oko i połowę mózgu, niedługo powinny odrosnąć

To, co tak fascynuje w tych zwierzętach to fakt, że posiadają one niezwykłą zdolność do regeneracji. Jeżeli tylko ambystoma wciąż żyje, a warunki sprzyjają, to może ona zregenerować praktycznie każde uszkodzenie mechaniczne. Badania laboratoryjne wykazały, że niektóre gatunki tych niezwykłych płazów są zdolne do regeneracji znacznej części mózgu i serca.



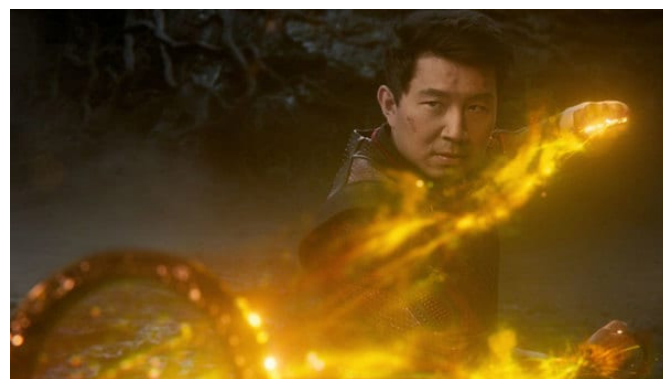
	3		5	4	2
				6	
	6		2	1	5
2		1	4	3	
6		5	3	2	4
		2			

6		2			3
	4				2
		5	2		
2			3	6	5
	2		4		1
	3	1	5	2	6

Piaszczysta plaża

Piotr Baciór

Wakacje już za pasem. Okres letniego odpoczynku, w tym roku dobiegł końca. Jednakże w naszej głowie pozostaną wspaniałe wspomnienia z tegorocznego lata. W coraz to zimniejszą porę jesienno-zimową będziemy mogli wrócić wspomnieniami do wspaniałych chwil przeżytych z rodziną, przyjaciółmi czy też nawet nowo poznanymi ludźmi. Obraz piaszczystej plaży, o którą rozbijają się fale, napełnia spokojem i nostalgią. Wystarczy zamknąć na moment oczy oraz skorzystać z wyobraźni, aby ujrzeć w głowie obraz cichego, spokojnego oraz wspaniałego miejsca, w którym niejeden z nas spędził większość tego lata. Wizja szeregu koców i leżaków rozpostartych po całej plaży, ludzi skaczących z mołu wprost do wody, tudzież szklanek wypełnionych w połowie napojem, a w połowie lodem, przyprawia o jedno konkretne skojarzenie - słoneczne wakacje. Może to być dla nas wręcz swojego rodzaju motywacja, do jak najbardziej produktywniej pracy, którą będziemy mogli w przyszłości uczcić zasłużonym odpoczynkiem. Okres najbliższych miesięcy dla każdego z nas będzie bez wątpienia przepełniony pracą. Jednakże w chwilach, kiedy każdy z nas będzie miał za zadanie zająć się konkretnymi przedmiotami oraz zajęciami, możemy uciekać do myśli o przyszłych wakacjach, a zwiastunem tej na pozór dosyć odległej przyszłości mogą być wspomnienia z ubiegłych wakacji. Nic tak nie motywuje do pracy, jak konkretne cele, do których człowiek postanawia dążyć. Wspomnienia są wyjątkowym oraz przepięknym zjawiskiem. Są to chwile, zapisane w naszej pamięci, których nie sposób jest jakkolwiek kupić, za wszelkie skarby tego świata. Wspomnienia przypominają o przepięknych chwilach spędzonych z naszymi bliskimi oraz osobami, na których nam zależy. Korzystajmy więc z uroków wspomnień, w razie wszelkiego zawahania tudzież po potknięciu na drodze wiodącej do naszego upragnionego celu uciekajmy się do wspomnień i wyobraźmy sobie tylko, ile jeszcze pozytywnych wspomnień będzie nas czekać w przyszłości. Walczmy o przyszłe wspomnienia oraz miłe chwile, które pozostaną w naszej pamięci, na zawsze.



„Shang Chi i legenda dziesięciu pierścieni”, czyli jak zrobić dobry film, który nic nie wnosi

Franciszek Niwicki

„Shang-Chi i legenda dziesięciu pierścieni” zdecydowanie nie jest filmem rewolucjonizującym albo chociaż wprowadzającym coś nowego do kinematografii. Ale nie musi taki być, żeby być filmem przyzwoitym. Bo kinowa rewolucja nie jest tym, czego oczekujemy, kupując bilet na produkcję superbohaterską - oczekujemy za to w miarę prostej rozrywki, opartej na sensownej fabule, może z odrobiną dramatu i w miarę zabawnymi, najlepiej nieprzyprawiającymi o grymasy żenady, żartami. A to „Shang-Chi” robi bardzo dobrze.

Fabula jest raczej mało nowatorska. Na około tysięcy lat przed czasami współczesnymi niejaki Xu Wenwu znajduje gdzieś artefakt w postaci dziesięciu zdecydowanie zbyt potężnych bransoletek i, wbrew pozorom, nie używa ich do leczenia chorych dzieci, tylko po to, żeby zdobyć nieśmiertelność i władzę nad światem. Podbija wszystko, co się rusza (oraz to co nie) i w efekcie po tysiącu lat ma już całą potrzebną władzę i pieniądze. Jednak w drugiej połowie XX wieku dowiaduje się o magicznej wiosce Pokemonów, ukrytej w magicznym Stumilowym Lesie. Niestety dla niego, kiedy jedzie podbić i ją, strażniczka wioski, Ying Li, stosuje wobec niego przemoc fizyczną i udaremnia jego plany. Następnie się w sobie zakochują (dokładnie tak jest to przedstawione w filmie, nie ma nic pomiędzy) i żyją sobie długo i szczęśliwie - mają dwójkę dzieci, a Wenwu rezygnuje z mocy pierścieni. I wszystko jest pięknie, dopóki nie okazuje się, że z „długo i szczęśliwie” zostaje nam tylko „szczęśliwie” - Li zostaje zamordowana przez dawnych wrogów męża. Śmierć ukochanej sprawia, że tamten wraca do używania pierścieni, aby ją pomścić, ale zmienia go to z powrotem w cynicznego, żadnego władzy bogacza.

My śledzimy historię z perspektywy syna tej dwójki, Shanga-Chi, na jakieś dwadzieścia lat po śmierci matki. Wiedzie on sobie życie w USA, odcięty od swojej przeszłości i rodziny. Kiedy po pewnych perypetiach trafia przed oblicze swojego ojca, okazuje się, że tamten słyszy głos swojej żony, który twierdzi, że jest więziona przez własnych pobratymców we wspomnianej już wiosce Pokemonów. Wenwu, niewiele się zastanawiając, postanawia najechać wioskę i uwolnić ukochaną.

Tyle, że, jak można się domyślić, martwa przecież żona wcale nie jest tam uwięziona, a Wenwu pomaga realizować plan Wielkiego Demona Pożeracza Dusz (nazwy takie jak „Stumilowy Las”, „wioska Pokemonów” oraz „Wielki Demon Pożeracz Dusz” nie są oryginalne, a nadane przez autora - przyp. aut.).

Czyli tak naprawdę nie ma w tej historii za bardzo nic odkrywczego. Najbliżej temu określeniu jest wątkowi tragedii Wenwu - człowieka, którego miłość skierowała na dobrą drogę w życiu, ale który został zniszczony przez utratę najbliższej osoby. Ale poza tym jednym, trochę głębszym akcentem, jest to raczej prosty film akcji - mamy tu dość jasno określonych „tych dobrych” i „tych złych” oraz schematyczne, wpisujące się w istniejące w kulturze archetypy postacie.

Ale, mimo tej swojej prostoty, film akcji całkiem dobry. Na pewno jednym z jego największych atutów są naprawdę świetnie nakręcone sceny walki, podczas których, w przeciwieństwie do wielu innych filmów, nie gubiłem się w tym, co działo się na ekranie, a mogłem w pełni doceniać ich dynamikę. Mamy tu również wcale niezły humor, który nie jest żenujący, a faktycznie wzbudza uśmiech - podczas mojego seansu ze dwa razy głośno zaśmiała się cała sala. Mówiąc krótko i nawiązując do początku tego tekstu, produkcja ta posiada wszystkie cechy porządnego filmu akcji, zapewniające prostą, ale przyjemną rozrywkę.

Mogę więc ją z czystym sumieniem polecić. Warto jednak wziąć pod uwagę, że jestem osobą, której doświadczenie z Marvelem ogranicza się do kilku pierwszych Spider-Manów z Tobey’em Maguire’em w roli głównej. W związku z tym nie wiem, jak się ten film ma do reszty uniwersum. Być może też nie wyłapałem pewnych nawiązań, ale za to mogę go zarekomendować jako miły sposób na spędzenie wieczoru również dla tych bez żadnej znajomości marvelowego świata.

Żadnych żałobników – recenzja książki „Szóstka Wron”

Patrycja Kalisz



Kaz, Jesper i Inej w ekranizacji książki pt. „Cień i kość”.



Lubisz czytać książki? Uwielbiasz oszustwa, mroczny klimat, brutalną fantastykę, motyw rodziny bez pokrewieństwa? Ten artykuł jest dla ciebie!

Kaz Brekker potrzebuje ludzi wystarczająco głupich jak i szalonych, aby wraz z nim podjęli się niewykonalnego zadania – skoku na Lodowy Dwór, uwolnienia pewnego cennego zakładnika i wrócenia do Ketterdamu po niewyobrażalną nagrodę za swoją zdobycz. Szóstka niebezpiecznych wyrzutków niemająca nic do stracenia i 40 milionów krugów w zasięgu wzroku. Czy to ma prawo się udać?

Bohaterowie byli znakomicie wykreowani. Zżyłam się bardzo z każdym z nich i przeżywałam wszystkie ich przygody równie mocno jak oni. Wielką robotę zrobiły tutaj rozdziały z perspektywy różnych bohaterów.

Właśnie książki z taką narracją najbardziej nas angażują w fabułę, rozpoczynając od przestępczego geniusza – Kaza Brekkera, w którym zakochała się niejedna nastolatka, przez Inej Ghafę i Ninę Zenik, czyli najbardziej powerful bohaterki tej dekady, a kończąc na Matthiasie Helvar’ze – łowcy czarownic z twardymi zasadami i jego powolnej przemianie oraz Wylanie Van Ecku i Jesperze Fahey’u, zabójczym duecie, który doskonale się uzupełnia.

Każdy z nich jest wyjątkowy. To postacie z duszą i przeszłością, którą skrupulatnie poznajemy. Autorka nie ma litości. Każdy z nich ma traumę, z którą dodatkowo musi się zmierzyć – jakby fabuły nie mieli dosyć.

Akcja płynie do przodu, nie pozostawiając ani chwili na odpoczynek. Co chwila zbacza z trasy i jesteśmy w centrum nieprzewidzianych wydarzeń.

Świat znany jest już czytelnikowi z Trylogii Grisza, po którą powinniście sięgnąć przed przeczytaniem wron. Na początku trudno jest się odnaleźć bez znajomości struktur, które zostały opisane we wspomnianej trylogii.

W papierowej wersji mamy mapkę, więc jeśli chodzi o wizualizację powieści, nie będzie z tym problemu. Jednak wewnętrzne mechanizmy i działania mogą stanowić już mniejszy bądź większy kłopot.

„Szóstka Wron” to historia pełna brutalności. W pełni ukazuje życie wyrzutka, bez rodziny, perspektyw na przyszłość i czającej się za plecami śmierci.

Osobiście przeczytałam ją z polecenia przyjaciółki. Podobała mi się przeogromnie i nie jestem w stanie napisać o niej złego słowa. Mam nadzieję, że również po nią sięgniecie – jest dostępna w szkolnej bibliotece, więc wiecie, co robić.

Dzieje Nastray

Nadprzewodnik, DeltΔ

Droży państwo, zapraszam was do przeczytania następnego odcinka przygód pewnego głupiego do granic zrozumienia Gawelona. Na szczęście dziś, po półrocznej przerwie wywołanej lenistwem autorów, którzy próbują zasłaniać się jakimiś "pozaliterackimi obowiązkami" będziecie mieli wyjątkową możliwość śledzenia losów jedyne go rozsądnego człowieka wśród całej tej hałastry. Pracuj tak dalek wnosiu, może nawet będę z siebie dumny.

Do zobaczenia w następnych odcinkach,

Arthur Smith

Poprzednie części dostępne na Wattpad i Facebook (kody Qr).

*"I wygrał bitwę zamku pan, ostały się podwoje bram.
A ten co żyw ku wieży biegł, żeby Magowi pokłon nieść."*

"Ballada o zamku" autorzy Gnom i Toudi

Lokalizacja: Nastray, CSN, Richmond. Rok 2019

Wezwanie dotyczące kolejnego ataku demonów zastało Hectora w trakcie pisania raportu z poprzedniej misji. Smith jak zwykle doładowywał zaklęty magazynek LeMata, co chwilę spoglądając na telefon.

Jak zwykle miało ono formę maila, zawierającego wszystkie konieczne informacje. W tym wypadku ich zadanie polegać miało na nadzorowaniu grupy mniej doświadczonych agentów, wysłanych do walki z demonami, które znowu zaatakowały. Tym razem jednak, oprócz samej informacji o misji, w mailu znalazła się prośba o niezwłoczne udanie się do gabinetu szefa agencji. Na wezwanie odpowiedzieli niemal od razu.

- Ciekawe, jakaż to fascynująca przygoda czeka nas po raz piąty w tym miesiącu i czy znowu wszyscy znowu będą czyhać wyłącznie na moje życie - stwierdził Smith, gdy szli już korytarzem.

Hector wzruszył ramionami. Coraz bardziej irytowała go ironiczność partnera. Mimo to zaczął zastanawiać się, czy Smith nie miał jednak racji. Rzeczywiście za każdym razem, kiedy walczyli z demonami, skupiały się one głównie na jego partnerze, jakby ich celem faktycznie było zlikwidowanie go. Z drugiej strony Smith sam mógł je prowokować swoją żądzą krwi.

Po chwili dotarli do gabinetu agenta Achterberga. Hector już miał zapukać, gdy Smith bezceremonialnie otworzył drzwi i wszedł do pokoju. Szef Agencji jak zwykle siedział za biurkiem. Wskazał im krzesła, a gdy zajęli miejsca, zaczął mówić:

- Panowie. Spotkanie ze mną jest wymuszone koniecznością zachowania pewnej dyskrecji. Zostały wam przesłane informacje co do tego, na czym oficjalnie polegać będzie wasza misja. Jednak teraz przejdźmy do tego, co tak naprawdę będzie waszym zadaniem. Przed chwilą miał miejsce kolejny atak demonów, tym razem w Jerozolimie. Jakkolwiek tragicznym wydarzeniem by to nie było, daje nam szansę, którą możemy wykorzystać. Interwencja w sprawie kolejnego zamachu powinna skutecznie odwrócić uwagę Rady od waszych działań. W rzeczywistości macie podjąć próbę zdobycia PMO numer 84. Macie dostęp do wszystkich informacji, które na jego temat zgromadziliśmy.

Ponadto ostatnie przełomy w dziedzinie wykrywania promieniowania Sigma powinny znacząco usprawnić poszukiwania. Jeśli potrzebujecie jakichkolwiek innych środków, wydział zaopatrzeniowy je wam zapewni. Ta misja jest w tej chwili priorytetem. Nie wiemy, kiedy podobna okazja zdarzy się ponownie. Życzę powodzenia.

Lokalizacja: Nastray, Palestyna, Jerozolima. Rok 2019

Było już popołudnie, kiedy przybyli na jerozolimskie lotnisko. Hector wraz z resztą agentów wysiadł z samolotu. W czasie, gdy załoga wyładowywała ich sprzęt, raz jeszcze powtórzył w myślach plan działania. Mieli udawać ekipę archeologiczną, prowadzącą badania w części świątyni, pod którą wedle dotychczasowych ustaleń Agencji znajdować się miał poszukiwany obiekt. W wyznaczeniu dokładnego miejsca miały pomóc im prototypy najnowszych okularów. Hector miał nadzieję, że działały poprawnie. Myśl, że pierwszą od dawna misję, podczas której miał równe szanse wykazania się jak Smith, miałoby zepsuć coś tak głupiego jak niedziałająca technologia, była nie do zniesienia.

- Sprzęt jest już w samochodach - powiedział nagle jeden z członków załogi, przerywając rozmyślenia Hectora.

Ten jak zwykle spojrzał na Smitha. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że znowu zmuszony jest czekać na jego decyzję. Skrzywił się. Z każdą kolejną misją coraz bardziej żałował, że na partnera nie przydzielono mu kogoś bardziej przeciętnego.

Smith skinął głową.

- W takim razie zaczynamy - stwierdził, po czym wsiadł do jednego z samochodów.

Hector i pozostali poszli za jego przykładem.

Droga upływała im w spokoju. Nawet Smith milczał. Wydawał się pogrążony we własnych myślach.

Nagle Hectora nawiedziło dziwne uczucie. Jakby coś kazało mu jak najszybciej podążać naprzód, w kierunku pozostałości świątyni. Uczucie to wydawało się nasilać z każdą minutą. Spojrzał na pozostałych agentów. Wszyscy wydawali się poruszeni. Smith ze zmarszczonymi brwiami wpatrywał się w przednią szybę samochodu.

Hector spróbował skupić się na czymś innym. Minęło jeszcze kilka minut, zanim mentalne przyciąganie znowu osłabło. Prawdopodobnie zdołał przyzwyczaić się do niego na tyle, by być w stanie je ignorować.

W końcu znaleźli się pod Świątynią Jerozolimską. Po okazaniu sfałszowanych pozwoleń na badania, weszli do środka, śledzeni zaciekawionymi i zazdrosnymi spojrzeniami ludzi czekających w kolejce. Hector doskonale ich rozumiał. Sam czasami czuł rozgoryczenie na myśl, że od ponad dwóch tysięcy lat Jerozolima znajdowała się w obcych rękach, a Palestyńczycy żądali niebotycznych kwot za możliwość odwiedzenia świątyni. Widok ludzi wchodzących tam bez problemu musiał być naprawdę irytujący. Szybko trafili na wyznaczone miejsce. Rozłożyli namiot wykopaliskowy i parawany, chroniące ich przed wzrokiem pozostałych zwiedzających. Gdy wszystko było już gotowe, usiedli na składanych krzesłach i rozpoczęli kopanie.

Jeden z młodszych agentów szepnął:

- Ixmolia!

"Amator" pomyślał Hector, po czym sam całkowicie skupił się na przenoszeniu ziemi.

Po kilku godzinach pracy na zmiany dotarli na wystarczającą głębokość. Opuścili drabinki sznurowe i zeszli po nich na dno. Na górze pozostał jedynie agent MacClery, gotowy ostrzec pozostałych o jakimkolwiek niebezpieczeństwie.

Hector zszedł jako ostatni. Na dnie wykopu panował półmrok. Pozostali zapalili już latarki. Hector, nie zamierzając czekać, aż Smith odbierze mu kolejną okazję, wyciągnął z etui okulary wykrywające promieniowanie sigma. Założył je i zobaczył obraz podobny do tego z kamery termowizyjnej. Niewidoczne dla ludzkiego oka promieniowanie przedstawione było, w zależności od natężenia, jako różne odcienie fioletu. Hector skalibrował urządzenie, po czym zaczął się rozglądać po praktycznie całkowicie czarnych ścianach dołu, próbując ignorować poświaty bijące od Agentów. W końcu dostrzegł niewielki, fioletowy punkt na północ i lekko w dół. Gdzieś w tamtym kierunku, acz mocno jeszcze oddalone, znajdowało się źródło mocnego promieniowania. Hector wskazał kierunek kopania, zadowolony, że to jemu, a nie Smithowi przypadł ten zaszczyt.

Minęły kolejne godziny. Nadal pracowali na zmianę, powoli przybliżając się do fioletowego punktu. Byli już na tyle blisko, że odnajdywanie celu nie sprawiało Hectorowi problemu. Wtedy z początku tunelu dobiegł ich krzyk MacClery'ego, a tuż po nim gardłowe ryki. W ciągu ostatnich miesięcy mieli okazję słyszeć je już wiele razy.

- Demony - stwierdził z irytacją Smith - Znowu.

Niemal jednocześnie przerwali kopanie. Odwrócili się w stronę wyjścia, szykując się do walki.

- Wy się nimi zajmijcie - rzucił Smith, wracając do pracy - Nie ma co tracić czasu.

Hector niechętnie oddał mu okulary. To nie był dobry moment na rozpoczynanie z góry przegranej dyskusji. Wyciągnął swojego Glocka i wraz z pozostałymi ruszył na spotkanie demonów.

Zdążyli przejść zaledwie paręnaście kroków, gdy z ciemności wyłoniły się pierwsze kreatury. Agenci byli jednak gotowi. Stojący na przedzie oddali trzy wystrzały zabijając najbliższą bestię. Echo niosło się po korytarzu. Magicznie wytworzona wokół uszu próżnia wytłumiła jednak hałas.

Grupa niewielkich demonów rzuciła się na Agentów. Trzy z nich padły przeszyte kulami. Czwarty zdołał jednak rozorać Japończykowi brzuch. Zanim zdołał jednak zadać mu gorsze obrażenia, upadł na ziemię. W powietrze uniosła się gęsta para, a na skórze potwora pojawiły się bąble. Hector z szacunkiem skinął głową. Sayoka ugotował przeciwnika żywcem.

Nie zastanawiając się jednak nad tym dłużej, oddał sześć wystrzałów. Cztery demony upadły tworząc w tunelu niewielki zator. Ostatnia z poczwara, której udało się prześlizgnąć bokiem, wydała nagle agonálny skrzek, po czym zamrożona padła na ziemię. Sayoka oparł się ciężko o ścianę wyraźnie wyczerpany. Hector wysunął się naprzód, by go osłaniać.

Zrobił to w samą porę. Kolejne demony właśnie sforsowały przeszkodę. Dwa pierwsze padły powalone pociskami innych agentów. Hector wymierzył w kolejną z istot, kiedy spory głaz przemknął mu tuż nad głową, rozgniatając z tuzin istot. Oczywiście, że Smith znowu się popisywał.

Zastrzelenie pozostałych demonów pozostało formalnością. Gdy ostatnia z poczwara padła martwa, Hector odwrócił się. Musiał przyznać, że w ciągu ostatnich kilku minut Smith odwalił kawał dobrej roboty. W ścianie za nimi ziała spora dziura. Hector upewnił się, że pozostali wiedzą, co robić, po czym ruszył w głąb tunelu. Nie zdążył jednak przejść nawet kilku kroków, kiedy poczuł tąpnięcie, za którym podążył głośny huk.

Z głębi tunelu wybiegł Smith. Nie zatrzymując się krzyknął:

- Mam wszystko. Zbieramy się.

Z sufitu z przodu odpadł kawał skały. Pozostawiając pytania na później, Hector ruszył za Smithem. Pozostali agenci uczynili to samo.

Wkrótce przed nimi pojawiła się plama światła słonecznego. Dobiegli do drabinek sznurowych, po czym wspięli się na powierzchnię. Hector rozejrzał się w poszukiwaniu agenta MacClery'ego. Niedaleko od zejścia do dziury dostrzegł kopiec ratunkowy. Agent Zoghby podszedł w tamto miejsce. Tworzące stos kamienie rozpadły się na boki, ukazując skulonego i mocno krwawiącego MacClery'ego. Hector rozejrzał się za Smithem. Nie było go w namiocie.

Z zewnątrz doszedł ich charakterystyczny dźwięk odbezpieczanego MEG, a następnie stłumiony huk. Po chwili do namiotu wszedł Smith.

- Te wrota znowu wyglądały tak samo - rzucił znużonym tonem.

Zanim Hector zdążył go o to poprosić, podszedł do MacClery'ego. Wziął od Zoghby'ego zestaw pierwszej pomocy i błyskawicznie opatrzył rany agenta. Hectora czasami zastanawiało, czy bycie wiecznie najlepszym w końcu się nudzi.

Lokalizacja: Nastray, CSN, Richmond. Rok 2019

Smith położył swoją teczkę na biurku agenta Achterberga. Szef agencji był do tego zbyt przyzwyczajony, by nawet spróbować wyrazić swoją dezaprobatę. Bez słowa sięgnął do wnętrza torby, po czym z zaskoczeniem wyjął z niej plik dokumentów. Hector przewrócił oczami.

- Co to jest? - zapytał Achterberg - Czy to nareszcie raport z misji.

- Ni... - zaczął Hector

- Tak - powiedział Smith - I jeszcze kilka rzeczy. Formularze 329, 328, 543 wraz z koniecznymi załącznikami.

Achterberg spróbował mu przerwać, jednak nie zatrzymało to słowotoku Smitha.

- Oczywiście, nie jest to wszystko, co przywieźliśmy z misji. Obiekty, których dotyczą tamte podania mam... - sięgnął do drugiej teczki -... Tutaj.

Najpierw położył na biurku niewielki przedmiot - młoteczek z wydłużonym trzonkiem. Jego obuch pokrywały inkantacje zapisane w alfabecie Theriańskim.

- Artefakt? - zapytał Achterberg.

- Soretiański - doprecyzował Smith - Wygląda na to, że znaleźliśmy jedną z niewielu kieszeni pozawymiarowych.

Achterberg pochylił się zafascynowany.

- Działa? - zapytał

- Jak najbardziej - powiedział Smith.

Sięgnął po młoteczek, który w jego dłoni natychmiast zmienił się w napęczniałą kawę kubek

- Ile ma podkieszeni? - Hectorowi nareszcie udało się zadać pytanie, które dręczyło go od kilku godzin.

- Nie udało mi się jeszcze zapełnić wszystkich - odpowiedział Smith - A w środku już wcześniej było parę ciekawych rzeczy.

Hector skinął głową. "Po to były mu w samolocie te pudełka chusteczek" zrozumiał.

Kubek na stole zamienił się w chusteczkę z numerem 1. Na niej pojawiła się kolejna. I kolejna, aż do numeru 201. Achterberg spojrział z irytacją na stos zaśmiecający jego wcześniej idealnie posprzątane biurko. Hector całkowicie go rozumiał. Oczekiwanie, że Smith je później posprząta, było co najmniej optymistyczne.

- Co z DNA? - zapytał w końcu zniecierpliwiony Achterberg - Kolejna kieszeń międzywymiarowa będzie użyteczna, ale ważniejsze jest, czy macie to, po co was wysłałem.

Smith skinął głową. Raz jeszcze podniósł młoteczek, który z powrotem zmaterializował się na stosie chusteczek. W jego dłoni narzędzie zmieniło się w krwistoczerwoną kulę.

Hearding pochylił się z zainteresowaniem. Zaczynał już się obawiać, że pod swoją nieodłączną nonszalancją Smith ukrywa zawód z niepowodzenia misji. Nawet jemu nie powiedział wcześniej o znalezisku.

- To... krew? - zapytał niepewnie Achterberg.

- Tak - powiedział Smith - Pewnie jakieś Soretiańskie zakłęcie - dodał wyjaśniając wątpliwości, które najprawdopodobniej trafiły też Achterberga.

- Mamy pewność, że należała do...

- Oczywiście, że nie. Aczkolwiek, możemy to zbadać.

Achterberg przewrócił oczami.

- I właśnie po to złożyłem to podanie - Smith wskazał na trzeci plik od dołu - Zgodnie z tymi dokumentami, jestem najlepszą osobą do sprawowania nadzoru nad całą operacją. Począwszy od zidentyfikowania krwi, poprzez analizę zakłęt na nią nałożonych i kończąc nad badaniami nad genem aitheros... o ile w niej jest.

Achterberg skrzywił się z niechęcią.

- I ta sprawa nie może poczekać, jak rozumiem?

- Chce pan odwlekać potencjalnie największe odkrycie od pięciu tysięcy lat. Proszę pomyśleć, co możemy osiągnąć jeśli zdołamy skorzystać z tych genów...

- Dobrze, dobrze... coś jeszcze? - Achterberg wyraźnie pragnął już skończyć dyskusję.

- Cóż... Będę potrzebował asystenta - ku zaskoczeniu Hectora, Smith wyciągnął z teczek jeszcze jeden plik papierów.

Achterberg podniósł pierwszą z kartek. Zlustrował ją wzrokiem.

- Jak rozumiem kolejne podanie - przewertował kilka kartek - O przyznanie nadzoru dla... Agentu Nie-S... Rotherberga.

Zaskoczenie Hectora jeszcze wzrosło.

Smith bez słowa podszedł do stolika, na którym leżało kilka nieotwartych jeszcze listów. Po chwili wyjął jeden z nich.

- A tutaj, o ile się nie mylę, jest jeszcze list polecający od Stowarzyszenia Kwiatu Paproci - położył kopertę na biurku - Doskonale. Zdążyli go wysłać.

Achterberg skinął głową, mierząc wzrokiem stos papierów.

- Dobrze. Gdzie mam podpisać? - zapytał zrezygnowany.

- Zgodnie z procedurami parafka na każdej stronie. I podpis na ostatniej. Tyle? - zapytał Smith i nie czekając na odpowiedź odwrócił się i wyszedł.

